

Ks. Czesław S. BARTNIK

ADOPCJA ŚWIATA W CHRYSZTUSIE

Powracanie Słowa do Ojca będzie długotrwałe, będzie całą historią człowieka i świata. Słowo wyszło, żeby zwołać imieniem stwarzającym i odkupującym wszystkich ludzi i wszystkie byty, wszczepić je w swoje imię i wkroczyć do domu Ojca już jako Słowo społeczne – z ludzkością i ze światem jako adoptowanymi.

CHRZEŚCIJAŃSTWO W JEDNYM ZDANIU

Według Ewangelii św. Jana chrześcijaństwo streszcza się w jednym zdaniu, choć „cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać” o Jezusie i Jego dokonaniach (J 21, 25), i choć cały świat, cała ludzkość i wszystkie religie piszą dalej te księgi jako explicatio Iesu Christi, czy raczej Jezus Chrystus sam wyjaśnia się, pisze się, komponuje swą „autobiografię” przez świat i przez każdego z nas. Owo jedno zdanie to: „A Słowo stało się ciałem” (J 1, 14a). Jest to zdanie rekapitulujące całą naszą teologię, antropologię i kosmologię, a więc także stanowiące samą podstawę teologii historii. „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14ab).

Słowo, które „było u Boga” i które „było Bogiem” (J 1, 1), stało się ciałem, człowiekiem, „synem Adama” (ben adam), synem ziemi, stworzeniem. Stało się więc metafizyczną tęczą spinającą dwie nieskończoności: nieskończoność wielkości Boga i nieskończoność małości człowieka. Mamy tu nawiązanie do wszystkich prastarych mitów religijnych, które przedstawiały komunijną relację między niebem a ziemią. Święty Jan daje rozwiązanie wyraźnie prozopoiczne: Jezus Chrystus to Bóg i człowiek w jedności osoby, to świat nieba i świat ziemi w komunii osobowej, to zespolenie wieczności i czasu, to misterium faktu, a jednocześnie misterium zadania – Słowo Boże stało się, ale i ma się stawać nadal.

Jest znamienne, że zdanie: „Słowo stało się ciałem” zostało sformułowane na podstawie prastarej teologii onomastycznej, imiennie-słownej, która była w użyciu od tysięcy lat w różnych kręgach kulturowych: w religii sumeryjskiej, w memfiskiej szkole religijnej, w tradycji wedyjskiej i starotaoistycznej, a wreszcie w tradycji jahwistycznej (por. Rdz 1-2). Wielość, a zarazem niezależność tych tradycji od siebie nawzajem świadczy o tym, że może to być pewna forma kontynuacji pradawnego objawienia, według którego Bóg jest imieniem (onoma, nomen), a wszystko inne powstaje przez otrzymanie imienia lub nazwy,

a więc Bóg jest *Nomen Nominans*, a człowiek i świat to *nomina nominata* lub *verba*, czyli nazwy odniesione do czasu, stawania się, historii. Właśnie w jahwistycznej tradycji o stworzeniu Bóg jest Imieniem (por. Jahweh, Wj 3, 14-15) i On stwarza przez mówienie, przez nadawanie imion i nazw, które z kolei – jako pochodne od imienia – przechodzą w proces słowny: *szem* – *dabar*, *onoma* – *logos*, *nomen* – *verbum*.

Prolog św. Jana, będący jakimś chrześcijańskim hymnem aleksandryjskim, nawiązuje zdecydowanie do prastarej teologii, według której Najwyższy i Jeden Byt jest Imieniem – jednym jedynym, tożsamym w sobie, rozumnym, suwerennym, niepoddanym przemijaniu czasowemu i mającym sens samo w sobie. Ma ono swój świat wewnętrzny, najwyższe „ja” i pełnię istnienia. Jest to byt osobowy. I Byt ten wszystko tworzy – jednak nie na sposób fizyczny, choćby z pramaterii, lecz na sposób mówienia, nadawania nazw. Mity o czysto fizycznym tworzeniu świata (jak z Tiamat czy Nut-Geb) są w owych tradycjach późne. Przez to samo stworzenie otrzymuje swoją godność i coś ze znamienia słowa, a więc rozumność, wolność, sens i nostalgię za Bogiem jako początkiem.

Do teologii imiennie-słownej nawiązała trynitologia i chrystologia chrześcijańskich Ojców aleksandryjskich. Założyli oni następujący schemat podstawowy: Imię nienazywane to Bóg Ojciec, Słowo wewnętrzne w Bogu (*Logos endiathetos*, *Verbum internum*) to Syn Boży oraz Słowo wypowiedziane na zewnątrz (*Logos prophorikos*, *Verbum externum*) to Jezus z Nazaretu lub Jezus Chrystus. Bóg (Ojciec) jest Imieniem nie wymawianym przez nikogo, jedynie wymawiającym samo siebie. Bóg wymawia odwiecznie w sobie samym Imię Syna i jest to Słowo wewnętrzne (*Verbum internum*). Chrystus jest Słowem Boga Ojca, które „jest u Boga” (J 1, 1b.2) i jest tym samym Bogiem: „i Bogiem było Słowo” (J 1, 1c). Kiedy zaś Bóg mówi *ad extra*, poza siebie, to wypowiada Słowo zewnętrzne (*Verbum externum*), Słowo obarczone misją stwórczą i zbawczą w stosunku do świata, a więc Słowo ucłowieczone (*Logos enanthropesas*, *Verbum inhumanatum*), czyli wcielone (*Logos sarkopoiethos*, *Verbum incarnatum*). Jednakże w ujęciu Ojców aleksandryjskich (na przykład św. Cyryla) nie było jasne, czy Słowo wypowiedziane *ad extra* jest tym samym, co Słowo wewnętrzne, czy też jakimś drugim, nowym, niższym lub nawet zbytecznym w stosunku do Słowa wewnętrznego.

Naukę szkoły aleksandryjskiej trzeba uzupełnić o pewne wyjaśnienie. Oto gdy Bóg Ojciec wypowiada Imię Syna w sobie, rodzi równe sobie Słowo: „Bogiem było Słowo” (J 1, 1c). Jednak Syn Boży nie jest już *Nomen Nominis*, lecz *Verbum*, pozostaje w zależności bycia rodzonym w stosunku do Ojca. Jednocześnie *Verbum* jest zasadą wyjścia Boga poza siebie, czyli zasadą stworzenia i zbawienia. Bóg Ojciec jest Imieniem, nie Słowem, Słowem jest dopiero Syn Boży. I Słowo Boże jest motywem, formą i modelem stworzenia, gdyż synostwo jest prawzorem wszelkiego pochodzenia, a jednocześnie jest uobecnieniem Boga zbawiającego, czyli finalizującego stworzenie. Słowo było więc prazasadą

zaistnienia świata oraz jego eschatologizacji soteryjnej: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1, 1) – „Na początku było Słowo” (J 1, 1a). Jednakże wcielenie według Jana nie jest jakimś drugim, niższym wypowiedzeniem Słowa, lecz jest to wcielenie Pierwszego Słowa. Wcielenie jedynie dopełnia mowę Ojca i oznacza zarówno posłanie Słowa preegzystującego w łonie Ojca, jak i Jezusa z Nazaretu. „Słowo ciałem się stało” – „ho logos sarx egeneto”. „Ginomai” znaczy: stawać się, pojawiać się, rodzić się, stać się kimś¹. A zatem Słowo Boże wewnętrzne jawi się na zewnątrz jako Chrystus Jezus – nie przez dalsze wypowiedzenie Jego Imienia przez Ojca lub przez nazywanie kreacyjne, lecz po prostu przez „stanie się ciałem”. Nie przestając „być Bogiem” (J 1, 1c) i pozostając „u Boga” (J 1, 1a.2) zrealizowało się jednocześnie w postaci ludzkiej wraz z misją stworzenia i zbawienia.

Dlaczego wcieliło się Słowo, a nie Ojciec? Podstawą odpowiedzi na to pytanie jest starotestamentowe rozumienie Jahweh i Debar Jahweh, Bóg i słowo Boga. Słowo (dabar) należy do Jahweh, a nie Jahweh do słowa. Dlatego „Słowo było u Boga” (J 1, 1b). Dopiero więc Słowo – Syn może być przasadą i prawzorem wszelkiego pochodzenia, a więc i stworzenia oraz zbawienia. Dlatego „wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie” (J 1, 3-4). Słowo było zasadą uniwersalną działania ad extra: nic bez niego się nie stało, „a świat stał się przez Nie” (J 1, 10). Słowo tedy nie tylko otrzymało status bytu stworzonego nie przestając być Niestworzonym, lecz zrealizowało się dynamicznie: „na świecie było” (J 1, 10) jako historia kreacyjna i zbawcza: „i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14b). I tak Słowo wypowiedziane przez Ojca w sobie, a następnie wcielone, spina jak boska tęcza Boga ze światem oraz stworzenie ze zbawieniem.

RELIGIOTWÓRCZY WYMIAR ZDANIA JANOWEGO

Ze zdania Janowego wynika, że chrześcijaństwo może nie polegać na wierze w Boga w ogólności. W Boga bowiem wierzyli – i wierzą – Żydzi, część dawnych Egipcjan, hinduiści, taoiści, mazdaiści, muzułmanie, Jorubowie, Patwinowie, Pigmeje, Bantu... Skoro chrześcijanie również wierzą w Boga jedyne, to dlaczego tamtych uważali za „niewierzących”, dlaczego nawracali ich i przypisywali zbawienie tylko swojej religii? Teologia katolicka do dziś nie zgłębiła tego problemu i źle interpretowała zdanie Janowe. Założyła tylko, że chrześcijaństwo to wiara w Bóstwo Jezusa z Nazaretu, a nie w Boga w ogóle. Jest to szokujące.

¹ Por. R. P o p o w s k i, *Słownik grecko-polski Nowego Testamentu*, Warszawa 1995, s. 108-110.

W Prologu Jana – od strony zstępującej – jest wyrażona w głębi wiara trynitarna, czyli to, że Bóg Ojciec wypowiedział Imię Syna (imię to osoba), który współstworzył i odkupił świat, stawszy się sam stworzeniem, ciałem, człowiekiem. „Jednorodzony Ojca” (J 1, 14d) stał się Jezusem z Nazaretu. Przekroczył przepaść między Bogiem a światem, stając się ciałem „zrodzonym z Niewiasty” (Ga 4, 4). Tak więc chrześcijaństwo zasadza się w tym aspekcie na wierze, że Bóg jako Słowo Boże wcielił się w Jezusa z Nazaretu w celu spełnienia stworzenia: „W Nim bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała” (Kol 2, 9). W konsekwencji w interpretacji ekskluzywnej chrześcijaństwo to wiara nie w Boga w ogóle, lecz wiara w Jezusa Chrystusa, we wcielenie Boga.

Od strony wstępującej chrześcijaństwo polega na wierze, że Jezus z Nazaretu był historią Boga samego: „a Słowo [...] zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1, 14). Chrześcijanin zatem to człowiek, który wierzy, że Jezus z Nazaretu objawił swą tożsamość osobową ze Słowem Bożym i został podniesiony do chwały Ojca.

W jednym i w drugim przypadku człowieczeństwo Jezusa rozciąga się na całą ludzkość i na cały wszechświat, co dopowie hymn efeski: „a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem, Pełnią Tego, który napęłnia wszystko wszelkimi sposobami” (Ef 1, 22-23).

Dziś, w dobie ekumenizmu, trzeba odpowiednio dopełnić dawną teologię zdania Janowego, które było zrozumiałe jedynie w kontekście religii judaistycznej. W tym celu należy odejść od dwutysiącletniej tezy, że kto nie wierzy w Chrystusa Jezusa jako wcielonego Boga, choć wierzy w jednego Boga, nie będzie zbawiony. Czy nie w myśl tego hasła szerzono misje wśród wierzących w Boga, nawet wśród wyznań bratnich, i prześladowano wszystkich inaczej wierzących? Trzeba więc dziś zdanie Janowe tłumaczyć inkluzywnie, a nie ekskluzywnie, a mianowicie według słów Jezusa: „Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie!” (J 14, 1). Inaczej mówiąc, dziś wiary w Boga osobowego nie wolno zwalczać, lecz należy rozszerzać ją na wiarę trynitarną. Wiara w imię Chrystusa (por. J 1, 12) nie może być przeciwstawiana wierze w Boga w ogóle, a jedynie ma być drogą do wiary w Boga: objawioną, chcianą przez Boga, pełną, zaświadczoną przez Boga i zrealizowaną zgodnie z obietnicą daną Abrahamowi i zgodnie z odwiecznym oczekiwaniem Mesjasza jako pokonującego na zawsze przepaść między Bogiem a ludzkością.

Poza tym wiara w Chrystusa, oprócz implikacji trynitarniej, posiada jeszcze inną, a mianowicie zawiera w sobie wiarę w przebóstwienie każdego człowieka bez względu na czas. Bóg w teologii Janowej jest Bogiem „ku-człowieczym” i Bogiem żywym. Jezus z Nazaretu nie zostaje „samotny”, lecz jako „Jednorodzony Ojca” (por. J 1, 14d) rodzi łaską (por. J 1, 13) wielu synów Bożych i cały lud Chrystusowy: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele” (J 14, 2). Są to

narodziny niezliczonej liczby dzieci Bożych: „Wszystkim tym jednak, którzy Je [Słowo] przyjęli, dało [Ono] moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego” (J 1, 12). Syn Boży otworzył Bramę do Rodziny Trójcy Świętej. Z kolei człowiek, zwłaszcza chrześcijanin, pociąga za sobą proces adopcji wszelkiego stworzenia bezosobowego, ponieważ „wszystko przez Nie [Słowo] się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało” (J 1, 3; por. J 1, 10). Chrystus jako „światłość prawdziwa [...] oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi” (J 1, 9), a za pośrednictwem człowieka oświeca też cały świat (por. J 1, 10).

Nie jest to sztuczne i partykularne „podłączanie” Jezusa z Nazaretu do wiary w Boga. Jest to raczej najpełniejsza i najpewniejsza interpretacja Boga. Bóg jest Bogiem już nie tylko stwarzającym i przyczynującym, ale jest Bogiem zbawiającym i przyjmującym do wzajemnej komunii Ojca i Syna w Duchu Świętym. Jezus jest najwyższym objawicielem Boga, hermeneutą i wysłańcem. Nie jest tylko posłańcem Boga, lecz Synem jednorodzonym: „W końcu posłał do nich swego syna” (Mt 21, 37). Syn rozdał już wszelkie dary: życie wieczne, łaskę, poznanie, wiarę, prawdę, chwałę (por. J 1, 4-14). Jest to najwyższy sposób komunii Boga z człowiekiem – komunია osobowa. Stąd wiara chrześcijańska nie godzi w żadną inną wiarę w Boga, a jedynie realizuje ją w sposób najpełniejszy i najbardziej autentyczny.

WIELKA DROGA WEDŁUG ZDANIA JANOWEGO

Bóg Ojciec jest Początkiem bez początku, a Słowo było u Boga na początku i jest Początkiem – stworzenia i zbawienia. Syn jako Słowo u Boga prowadzi od razu do koncepcji „Boga przychodzącego”: *Deus adveniens*. Słowo „było na początku u Boga” (J 1, 2) – na początku, a więc przed stworzeniem i przed wyruszeniem w świat. Dla panteistów, eleatów i wielu monistów ostatecznie nie ma żadnej drogi, wszelka rzeczywistość jest absolutnie „nieruchoma”. Dla Jana natomiast sama Trójca Święta jawi się jako pewna droga: od Ojca – przez Syna – do Ducha. A Chrystus Jezus jest obrazem tej drogi: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14, 6). Słowo niejako „uruchamia” drogę Trójcy i samo w sobie jest tryptykową drogą teologiczno-historyczną: „Który był i Który jest, i Który przychodzi” (Ap 4, 8; por. Ap 1, 4.8). Ten, który był „na początku u Boga”, jest tym, „który ma przyjść”: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść?” (Mt 11, 3).

Wcielenie jest właśnie przyjściem Boga, historią, głównym odcinkiem drogi Trójcy ku człowiekowi. Stąd Chrystus to osobowe przychodzenie Boga, a chrześcijaństwo to wiara, że Bóg przychodzi cały i przychodzi totalnie. Drogę tę wyjawiał sam Pan: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca” (J 16, 28). Nie można wymyślić drogi większej i doskonalszej. Pewnego rodzaju drogę wieczną przyjmowały: hinduizm, taoizm,

mazdaizm, neoplatonizm. Ten ostatni mówił o Prajedni, jej rozpadzie, przewyciężaniu rozpadu i powrocie do Prajedni, żeby – być może – wszystko na nowo powtórzyć, zresztą nieskończoną ilość razy. Jest to jednak droga pusta i kołowrotna. Początek odzyskuje się po to, żeby go znów stracić. Stworzenie byłoby produktem rozpadu jedności, produktem zła, rodzajem choroby cyklicznej Bóstwa. Historia byłaby pozorna.

Gdyby w chrześcijaństwie przyjąć taką sekwencję: Prajednia – jej rozpad – przywrócenie stanu pierwotnego, to Jezus Chrystus byłby tylko pustym wahadłem świata, nieskutecznym lekarzem chorującego cyklicznie Bóstwa i bezowocnym, syzyfowym ratownikiem stworzenia. Jednak w koncepcji Janowej Chrystus rozbija taką cykliczną pustkę. Przychodzi na świat, aby odzyskać swoją własność i swoich ludzi (por. J 1, 11) i powrócić do Początku ubogacony o ludzkość, o mnóstwo dzieci Bożych i o cały świat. Będzie to droga absolutnie jednorazowa, niepowtarzalna. Sam Początek będzie niejako początkiem bardziej pełnym. Słowo u Boga sprawi, że wraz z Nim już wszyscy będziemy „u Boga”. Słowo nie powraca do Boga bez świata – odzyskanego i uświęconego: „Idę przecież przygotować wam miejsce. [...] przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem. Znacie drogę, dokąd Ja idę” (J 14, 2-4). „Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was” (J 14, 18). To powracanie Słowa do Ojca będzie długotrwałe, będzie całą historią człowieka i świata. Słowo wyszło, żeby zwołać imieniem stwarzającym i odkupującym wszystkich ludzi i wszystkie byty, wszczepić je w swoje imię i wkroczyć do domu Ojca już jako Słowo społeczne – z ludzkością i ze światem jako adoptowanymi.

W rezultacie droga Chrystusa jest podstawowym momentem Trójcy historiozbawczej, czyli realizowania się Trójcy immanentnej światu w postaci ekonomii zbawienia. Jest to niewyraźalna droga trynitarna, która ma początek w Ojcu, wiedzie poprzez historię Syna i kończy się w komunii między Ojcem i Synem, czyli w Duchu Świętym, bo Duch jest osobową jednością miłości między Ojcem i Synem. Ludzie są formowani przez Miłość między Ojcem i Synem w Duchu Świętym jako osobowe dzieci tej Miłości. I tak cały świat i my wszyscy jesteśmy wszczepieni w tę drogę przez wiarę, chrzest i Eucharystię: wychodzimy od Ojca Słowa, realizujemy się w świętej historii Jezusa Chrystusa i osiągamy udział w trynitarnej Miłości tak, aby „Bóg był wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15, 28) – jako i nasz Ojciec.